



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku, fot. z archiwum biblioteki

JAROSŁAW ZALESIŃSKI

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha
Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku

Biblioteki na bezludnej wyspie

Nasze filie niemal z dnia na dzień zamknięte, żadnych kontaktów z czytelnikami, tak jakby po morskiej katastrofie fale wyrzuciły nas na bezludną wyspę... Pierwszy lockdown, coś spoza wszystkich znanych dotąd reguł. Co tu robić? Pamiętam, że natchnienia dostarczył mi wtedy filmik wideo zmontowany przez aktora gdańskiego teatru. Aktor, nagle odcięty od sceny i grania, z gołą pensyjką, demonstrował, z dużą dozą autoironii i czarnego humoru, jak to teraz wróci pewnie do jakiegoś rzemieślniczego zajęcia i będzie na przykład heblował deski... No tak, na bezludnej wyspie, na którą zostały wyrzucone biblioteki, przynajmniej coś rośnie, jakieś owocujące drzewa, czyli niezmienione dotacje (w Gdańsku biblioteki były jedynymi instytucjami kultury, którym w pandemii nie obcięto funduszy). Inni mieli gorzej.

Wtedy w naszej bibliotece pojawił się pomysł „Czytelnia online”, prezentowania nowości książkowych, które docierały do nas z hurtowni, a których nie mogliśmy wypożyczać, w formie krótkiego omówienia połączonego z czytaniem wybranych fragmentów. Omawiałem ja, a czytali aktorzy, którym mogliśmy wypłacić skromne honoraria, dzieląc się tym, co wyrastało na naszej wyspie.

Takich produkcji *online* pojawiło się wtedy w sieci co niemiara. Wystarczyło mieć komputer albo nawet tylko smartfon, internet stał przed każdym otworem, każdy przecież może wpiąć się do sieci. Tylko właśnie... Wiedziałem od razu, że ta wielka fala amatorskich i opartych na dobrych chęciach produkcji szybko



Wideospotkanie z Joanną Kołaczkowską i Dariuszem Kamysem z kabaretu Hrabi, fot. z archiwum Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku

opadanie, że nas zmęczy i znudzi, że nie będzie nam się chciało oglądać bez końca nieostrych obrazów, a do tego domyślać się, co właściwie zostało powiedziane, bo tak kiepski był dźwięk (największy problem chałupniczych produkcji). A ja jestem bardzo wyczulony na łączenie bibliotek z bylejakością. Taki jest, niestety, rozpowszechniony i na szczęście coraz bardziej fałszywy stereotyp: biblioteki nie kojarzą się z nowoczesnością, a przecież powinny. Jeśli nie możemy działać w realu i przenosimy się w przestrzeń *online* – pomyślałem – róbmy to tak samo dobrze, jak nauczyliśmy się udostępniać zbiory.

Rynek usług *online* błyskawicznie się wtedy rozwijał, można było wynająć operatora z kamerą i (co ważne) z mikroportami,

dysponującego oprogramowaniem do montażu. Można było urządzić w jednej z naszych czytelni coś w rodzaju scenografii, z fotelami, dywanikiem, stolikiem i – obowiązkowo – z wielkim, zapelnionym książkami regałem w tle. Wszystko to razem chwyciło. Zwłaszcza książki dla dzieci, bo i takie proponowaliśmy, cieszyły się wielkim wzięciem, odsłony szły w tysiące. Biblioteka promowała czytelnictwo, czytelnicy dowiadywali się czegoś o nowych książkach, a aktorzy otrzymywali honoraria. Każda strona miała powody do zadowolenia.

Wracam do tych pionierskich przedsięwzięć, by powiedzieć, że pandemia, jakkolwiek była i jest społecznym dramatem, w przestrzeni upowszechniania kultury mogła i nadal może być także zachętą do okrywania nowych obszarów. Wszyscy musimy się teraz bardzo szybko uczyć. Z czasem niektórzy, mam wrażenie, za bardzo się w tym rozpędzili, wyposażając się niemal w małe studia telewizyjne. Z moich doświadczeń wynika, że wystarczą dwie kamery, lampy, odpowiednie mikrofony i oprogramowanie. No i człowiek umiejętnie obsługujący ten ekwipunek. Z wynajmowania kogoś takiego z czasem zrezygnowałem, rekrutując pracownika do działu promocji. Bardzo się to opłaca teraz, gdy przychodzi nam dostosowywać nasze produkcje *online* do wymagań ustawy o dostępności. I wzbogaca nasze zespołowe kompetencje.

By jednak nie skupiać się tylko na technice, kamerach i komputerach, opowiem o jeszcze jednym naszym pomysle z czasów pierwszej fali pandemii. W ślad za wirusem SARS-CoV-2 rozpowszechniał się jeszcze jeden groźny wirus: społecznej samotności. Osoby, zwykle w podeszłym wieku, które i tak miały niewiele kontaktów i nie za wiele powodów, by wychodzić ze swoich mieszkań, teraz miesiącami nie miały się do kogo odezwać. U uruchomiliśmy wtedy „Biblioteczny telefon pogadania”, na który można było zadzwonić, by po prostu porozmawiać z bibliotekarzem nie tylko o książkach, lecz także na sto innych tematów. Telefon do pogadania dzisiaj już nie funkcjonuje, ale i to doświadczenie pozostało, choć w innej formie, w naszych działaniach. U uruchomiliśmy bowiem, po wielu przymiarkach, usługę dostarczania książek do domów wszystkim, którzy z racji wieku czy niesprawności nie mogą się wybrać do naszych filii. I znów: od początku chciałem, by to było robione profesjonalnie, a nie na zasadzie dobrych chęci. Udało nam się wykołatać u marszałka województwa dotację na samochód, do tego elektryczny, by dodatkowo nie zanieczyszczać miejskiego powietrza. W bibliotece stworzyłem nowe stanowisko

i przyjąłem na etat osobę, która poza tym, że przyjmuje książkowe zamówienia i owym elektrycznym nissanem rozwozi książki do mieszkań, zajmuje się także problemami (licznymi!), jakie wynikają dla wszystkich instytucji publicznych z surowych wymogów ustawy o dostępności. Spodziewam się, że tak jak w przeszłości zrodziła się moda na zatrudnianie specjalistów od RODO, tak w niedalekiej przyszłości pojawi się nawet nie tyle moda, ile konieczność zatrudniania specjalistów od dostępności. W Gdańsku postanowiliśmy na jednym ruszcie upiec dwie pieczenie: uruchomić „Książkę do Domu” oraz rozwiązać problemy wynikające z ustawy. Na razie to się sprawdza, choć już dzisiaj widzimy, że ponieważ „domowych” czytelników przybywa nam bardzo szybko, musimy myśleć o korekcie organizacyjnej, polegającej na przykład na współpracy z wolontariuszami, i to nie osobami w wieku licealnym, które dzięki wolontariatowi gromadzą punkty na świadectwie, tylko z dorosłymi. W krajach Zachodu, z ich tradycją działań charytatywnych i wolontariackich, udział dorosłych jest normą, u nas – wciąż jeszcze odstępstwem od normy. Warto zacząć to zmieniać. Mamy tego potwierdzenie: do wolontariackiej pracy polegającej na dostarczaniu książek do osób doświadczających pomiędzy nami głębokiej samotności zgłosiły się w ostatnich dniach – bez dodatkowej zachęty – dwie dorosłe osoby.

Aby nie było zbyt różowo, dodam na koniec, że pandemia oznacza dla nas także wiele negatywnych konsekwencji, z których pierwszą jest dramatyczny odpływ czytelników. Przekonać ich do powrotu będzie trudno. Może zatem – tu znów staramy się skutki pandemii przemieniać w pozytywne myślenie – warto spróbować dotrzeć do tych, którzy nie czytają w ogóle? A tych przecież jest między nami większość. By ich najpierw poznać, zamówiliśmy, dzięki dodatkowym środkom przyznanym przez władze Gdańska, badania – zarówno ilościowe, jak i jakościowe – „osób nieczytających”. Gdy te osoby choć trochę poznamy, pomyślimy, jak je do siebie przekonać. Może na przykład przenosząc do Gdańska doświadczenia amerykańskich i europejskich miast, organizujących od lat akcję *One City One Book*, polegającą na miejskim *challenge’u*, wyzwaniu polegającym na przeczytaniu przez mieszkańców danej metropolii jednej, wcześniej wybranej w plebiscycie książki. Gdyby każdy w Polsce przeczytał w roku choć jedną książkę, o ileż lepiej zaczęłyby wyglądać nasze statystyki...

To prawda, pandemiczny sztorm wyrzucił nas na bezludną wyspę. Ale przecież z wysp można układać archipelagi.